

Były kolejne zapewnienia o poparciu? Były. Były obietnice jakichś tam działań w Strasburgu? Były. Było straszenie ustawą „wojskową”? Było Było chwalenie się Rozenkiem? Też było. Czy katowicka konferencja wniosła coś nowego? Absolutnie **nie**.

Z wypiekami na twarzy i podchodzącą do gardła prostatą dotarłem właśnie do końca zapisu tego spotkania. W międzyczasie przeprowadziłem kilka rozmów telefonicznych z osobami, które tam były lub tak jak ja, oglądały internetową relację. „Bicie piany” - tak brzmiały najłagodniejsze komentarze.

Skupmy się na najważniejszym. Tytuł konferencji brzmiał: „Ustawa represyjna służb mundurowych w świetle prawa Unii Europejskiej”. **Nie pa-dło ani jedno zdanie** o tym, jakie przepisy prawa unijnego ustawa ta narusza. Jakie kroki **prawne** można podjąć i co w tym kierunku zostało bądź będzie zrobione. Tego nie usłyszeliśmy.

Co dostaliśmy w zamian? Na wstępie Nemo, niczym Obama *Nobla*, otrzymał awansem odznaczenie emeryckiego stowarzyszenia za to czego nie zrobił i co zamierza (albo i nie) zrobić. A co zamierza zrobić?

- ◆ Zorganizować projekcję „Listów śmierci”.
- ◆ Rozmawiać i informować.
- ◆ Bojkotować oraz sadzać członków polskich delegacji państwowych w pomieszczeniach dla służby (a dlaczego od razu nie zakwaterować ich w przytułku dla bezdomnych, bez jedzenia i picia?).

Ambitne nieprawdaz? Ale żeby od razu za to odznaczyć?

Nieśmiało przypominam, że jest takie coś jak poczta elektroniczna, także ta służbowa, europarlamentarzystów. Że link do tego filmu już dawno, dawno temu powinien trafić drogą elektroniczną właśnie, do każdego europośła, także PIS-owskiego. Oczywiście ze stosowną, opracowaną wcześniej informacją-wprowadzeniem. Ale za tym pierwszym krokiem musiałyby iść kolejne. Zaplanowane i przygotowane. A takich nie było i **nie ma**. Dlatego cudzoziemscy europoślowie dalej nieświadomi są dramatycznej często, sytuacji pokrzywdzonych.

Skończy się więc na projekcji w Dyskusyjnym Klubie Filmowym, złożonym z europośłów Lewicy, garstki pokrzywdzonych oraz zaproszonych, wyselekcjonowanych gości i przekazaniu dokumentów, które dwa lata temu już zostały przekazane. A potem znowu będziemy dłuugo, dłuugo czekać na to, żeby Nemo - o ile będzie miał chęć i odwagę - zgodnie z tradycją „zganiał” instytucje

unijne za nieróbstwo. I znowu nic z tego nie wynika.

Ambitne plany Nemo „domknął” Przewodniczący Federacji, który najpierw zarzucił pokrzywdzonym grzech zaniechania, chociaż powinien zacząć od siebie i od zmarnowanych szans, bierności, od braku wsparcia dla inicjatyw oddolnych i od tego wszystkiego, o czym wielokrotnie pisałem.

Potem zapowiedział bliżej nieokreślone petycje do bliżej nieokreślonych instytucji unijnych (o zapowiadanej skardze do Komisji Europejskiej już zapomniał). Jakie? Kiedy? Czort wie, bo żadnego planu -harmonogramu nie ma. Żeby jednak nie tracić czasu, Przewodniczący zalecił pokrzywdzonym w „terenie” inwigilowanie (nazwane „patrzeniem na ręce”) lokalnych działaczy i polityków partii rządzącej.

Były oczywiście głosy rozsądku, te o internetowej „aktywności” pokrzywdzonych, o pikietach przed Sądem Okręgowym w Warszawie, o „poparciu” środowisk mundurowych, ale przecież nie o to w tym spotkaniu chodziło.

Rozenek przytomnie przewiduje, że procedowany obecnie projekt ustawy będzie uwalony. Z czym więc, albo z kim zostaniemy gdy to się stanie? Z fantazjami Nemo.

Było też lokowanie politycznego produktu, bo „ścianka” SLD aż kłuła w oczy. I to ona pokazuje, kto tu rządzi. Lewica przyznała sobie monopol na „reprezentowanie” pokrzywdzonych w europarlamencie i mając w głębokim poważaniu znaną jej przecież, negatywną opinią pokrzywdzonych, delegowała Nemo jako ich plenipotentą. A gdzie współpraca z europarlamentarzystami nieboszczki Koalicji Europejskiej, którzy również brali udział w przedwyborczych spotkaniach? Gdzie plany takiej współpracy? Nie ma i nie będzie. Albo Nemo, albo nikt.

Cała ta sytuacja nieodparcie kojarzy mi się z molnarowskim Związkiem Zbieraczy Kitu. Pokrzywdzeni przez cały czas są „przeżuwani” przez Lewicę i *Krochmalną*, żeby nie „stwardnieli”, to znaczy nie szukali pomocy u kogoś innego, a przede wszystkim, w kolejnych wyborach głosowali na lewicowych kandydatów. No i żeby do głowy nie przyszło im włączyć samodzielne, krytyczne myślenie. Proste, łatwe i jak widać, skuteczne. Jak długo jeszcze? Zobaczymy. Oby jak najkrócej, bo tylko to zmusi „reprezentantów” do konkretnych działań, a nie do ich pozoracji.